

W pogotowiu trzeba burzy

Pamiętam pacjenta z zawałem serca, który mieszkał dziesięć minut od naszej kliniki. Ale karetka zawiozła go do dalszego szpitala. Czekał tam osiem godzin na kolejną karetkę, która przywiozła go do nas

ROZMOWA Z prof. Lechem Polońskim*

JUDYTA WATOŁA: Pisaliśmy, że średnio mijają 4 godz., zanim chory z zawałem otrzyma fachową pomoc. Zamiast do specjalistycznych ośrodków pogotowie wozi zawałowców do zwykłych szpitali. To samo dotyczy udarów mózgu, gdzie też liczy się każda minuta.

PROF. LECH POŁOŃSKI: Pogotowie tłumaczy, że ustawa o ratownictwie medycznym każe zawozić pacjenta do najbliższego szpitala. Ale zapis ustawy mówi o najbliższym szpitalu, w którym pacjent otrzyma właściwą pomoc.

Miał pan udział w otwarciu studiów dla ratowników w Śląskiej Akademii Medycznej. Dziś tamci studenci jeżdżą w pogotowiu. Dlaczego pacjentów z udarem czy zawałem nie zawożą tam, gdzie dostaną najlepszą pomoc?

- Dawni studenci to dziś na pewno wspaniali ratownicy. Ale w pogotowiu mają szefów. Za decyzje, że by zawieźć chorego wprost na oddział udarowy albo na kardiologię, musieliby brać osobistą odpowiedzialność.

Jak to? Czy odpowiedzialny ratownik nie wiezie chorego tam, gdzie zrobią mu zabieg, podadzą lek...

- Powinien, ale jeśli pracownikom pogotowia poleca się, by większość pacjentów wozili do zwykłych szpitali, to zapewne wolą wykonać polecenie.

Skąd takie polecenie?

- Jest podejrzenie, że pogotowie wozi pacjentów z udarem czy zawałem do zwykłych szpitali, bo te mu-



Zawał to zatkanie tętnicy prowadzącej do serca. Choremu trzeba ją udrożnić, czyli wykonać tzw. balonikowanie. Zabieg wykonuje ponad sto ośrodków w kraju. Na zdjęciu: balonikowanie w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze

są potem zlecić transport do specjalistycznego ośrodka. A za taki transport pogotowie ma dodatkowe pieniądze.

Druga sprawa, że ratownicy z takiej karetki zostawiają chorego w izbie przyjęć i wracają do bazy albo jadą do innych pacjentów. Co dzieje się z człowiekiem, którego zostawili w szpitalu, już nie wiedzą. Może tak im łatwiej.

Od prawie siedmiu lat prowadzimy rejestr zawałów. To z niego wiemy, jaki jest średni czas dostarczenia chorego na kardiologię. Wiemy, że nie zmienia się od lat, choć ośrodków,

w których można udrożnić zatkaną przez zawał tętnicę, mamy dziś ponad 100.

W województwach małopolskim czy zachodniopomorskim prawie co czwarty chory trafia na kardiologię po czasie dłuższym niż 12 godzin!

Konkretny przypadek: chory z dzielnicy Rudy Śląskiej położonej blisko Zabrze. Do naszego szpitala było od niego dziesięć minut, a pogotowie zawiozło go do miejskiego w odległej dzielnicy. Tam czekał na transport do nas osiem godzin!

Po naszym tekście Ministerstwo Zdrowia zapowiada kontrolę.

- Zapewne w jej trakcie nie uda się potwierdzić, że pogotowie kieruje się chęcią dodatkowego zysku. Ale nawet nie o to chodzi. Potrzebna jest burza, która zmieni myślenie. Skoro ludzie pogotowia zajmują się ratowaniem, to nie mogą interpretować ustawy o ratownictwie na niekorzyść ratowanych. **W ciągu ostatnich dwóch lat trzy razy spotkał się pan z szefami pogotowia. Wojewoda śląski wydał instrukcję, gdzie mają wozić chorych z zawałem. Coś to dało?**

- Chyba niewiele, ale sprawa nie jest prosta, bo w samym tylko województwie śląskim mamy jedno pogotowie

województwie z kilkudziesięcioma stacjami. Ale w niektórych miastach, jak Sosnowiec czy Częstochowa, są jeszcze osobne pogotowia. Do tego są stacje przy dużych szpitalach i mniejsze prywatne. W sumie kilkanaście zakładów, które mają różnych szefów i osobne kontrakty z NFZ. Ich pracę ma organizować wojewoda, ale w praktyce to trudne. **Czyli jest gorzej, niż kiedy wszystko było w jednym ręku?**

- Średni czas od telefonu chorego na pogotowie do pojawienia się ratowników w jego domu to dziś tylko kwadrans. Jest więc lepiej. Ale w izbach przyjęć w miejskich szpitalach się nie poprawiło. Tłok jest nawet większy, bo stacje pogotowia zamknęły swoje ambulatoria i teraz pacjenci ze złamaniami, drobnymi ranami szturmuje szpitale.

Zanim w tym tłoku lekarz dotrze do chorego z podejrzeniem zawału czy udaru, może minąć wiele czasu. Cenne minuty zaoszczędzone na szybkim dotarciu do pacjenta są marnowane.

To może jednak trzeba zmienić zapis o tym, że chorego zawozi się do najbliższego szpitala?

- Po pierwsze, opisaliśmy przypadki, w których pacjent miał bliżej na oddział udarowy czy zawałowy, a i tak pogotowie go tam nie wiozło. Po drugie, nawet jeśli ten zapis jest niejednoznaczny, dla ratowników powinna się liczyć nie litera, ale duch prawa. ◻

ROZMAWIAŁA JUDYTA WATOŁA

*PROF. LECH POŁOŃSKI

śląski konsultant kardiologii, kierownik III Kliniki Kardiologii w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze